

TEATR DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

Nr. 14

CZESŁAWA WOLNIEWICZÓWNA

PRA-PRAWNUCZKA TWARDOWSKIEGO



POZNAŃ 1925

NAKŁADEM ZJEDNOCZENIA STOW. MŁODZIEŻY POLSKIEJ
SKŁAD GŁ.: SPÓŁKA AKCYJNA „OSTOJA” KSIĘGARNIA
I Drukarnia w Poznaniu

OSOBY:

Pani Twardowska

Ewcia, jej córka

Pani Godecka

Marcia, jej córka

Julka, jej służąca

Pani Korczyńska

Michalinka, jej służąca

Zebraczka I.

Zebraczka II.

Dziewczątka.



I 1.464.717



1982 K 774/19

Rzecz dzieje się współcześnie w mieście.

(Scena przedstawia ładnie urządzony pokój mieszkalny. Przy stole, pokrytym ciemnym obrusem, siedzi Godecka wraz z córką, przeglądając mnóstwo listów.)

Scena I.

Marcia i Godecka.

Marcia (otwiera listy jeden po drugim): Kto bylbyp przypuszczał, że jedno ogłoszenie w dzienniku da tak obfity wynik. Toż to istna powódź listów!

Godecka: We wszystkich treść jednaka.

Marcia: Ale forma różna i to bawi mnie najwięcej.

Godecka: Ciebie bawi to, co innym sprawia troskę. Śpiesz się z wyborem lokatorek, inaczej właścicielka kamienicy wyrzuci nas na bruk.

Marcia (zakłopotana): Kiedy nie wiem, kogo wyróżnić?

Godecka: Decyduj się dziecko moje, ja nie mam odwagi. Wiem, że sublokatorzy, to niezmierne udręczenie.

Marcia (serdecznie): Nie trap się mamuś. Wybiorę na los szczęścia.

Godecka: Często los jest niesprawiedliwy.

Marcia: Nie zawsze. Niepodobna, aby już dobrych ludzi nie było na świecie. Dostaniemy lokatorów, których mama polubi, pokocha. Z pewnością wszystko dobrze się ułoży i stosunek z panią Korczyńską także się naprawi.

Godecka: Rzecz główna, aby nowi lokatorzy przypadli do gustu pani Korczyńskiej.

Marcia: Może mamuś sądzi ją za ostro.

Godecka (z goryczą): Za co ona nas prześladowe? Punktualnie płacimy dzierżawę, wiemy życie spokojne.

Marcia: Podobno pani Korczyńska chce mieć więcej lokatorów, chce, aby jej dom był bardziej zaludniony.

Godecka: Pozostawi nam mieszkanie pod warunkiem, że ktoś u nas zamieszka. Trudno uwierzyć, aby stara już kobieta życzyła sobie w swym domu dużo ruchu, wrzawy, gwaru i hałasu, a nie lubiła spokoju i ciszy.

Marcia: Tkwi w tem albo jakieś dziwactwo, lub jakaś tajemnica. Dozwól mi mamu działać na własną rękę. Za czyny me biorę na siebie pełną odpowiedzialność.

Godecka: Pomysłowość twa nie uratuje nas w tej biedzie.

Marcia: Jako, czyli już w części nie uratowała nas?

Godecka: A tak, lecz tylko na krótki okres czasu. Cóż znaczy bowiem jeden tydzień zwłoki? Nie dziś, to za tydzień będziemy na bruku.

Marcia: Nie mamuś! Musimy się bronić! Musimy walczyć, aby zwyciężyć!

Godecka: Walcz tu z uporem i zatwardziałością serca pani Korczyńskiej.

Marcia: Owszem, rozpocznę walkę, tylko pozostaw mi mamę swobodę działania.

Godecka (z uśmiechem): Już widzę po blasku twoich ocz, że jakiś pomysł świta w twojej głowie.

Marcia (tajemniczo): To sekret, to tajemnica! Z tej mgły, jaka w tej chwili myśl moją otacza, wyłoni się słońce, albo...

Godecka: Albo?

Marcia: Albo będzie deszcz; mój pomysł się popłacze i spłynie razem z łzami.

Godecka: Sama nie wierzysz w wykonanie swego projektu.

Marcia: Wierzę, już wierzę! Dobra nasza! Uzyskałam tydzień zwłoki, a to w naszym położeniu skarb.

Godecka: Tydzień wnet upłynie.

Marcia: Tydzień znaczy bardzo wiele! Tylko nie trzeba tracić ani chwili.

Godecka: Działaj więc i nie trać czasu.

Marcia: Nareszcie mam twe pozwolenie, droga mamę. Cokolwiek się stanie, niech mamus ufa swej córce.

Godecka (całuje ją w czoło): Stawiam warunki: Nie wolno kłamać, nikomu ubliżyć, ani lekkomyślnie wydawać pieniędzy.

Marcia (całuje ją po rękach): Ciężkie warunki, ale zgoda! (Energicznie:) A więc do dzieła! Niech mama listy pomiesza.

Godecka (miesza listy): Uczynię, co zechcesz, zawojuwałaś mnie zupełnie.

Marcia: Dobra nasza! Na los szczęścia wybieram pierwsze lepsze ogłoszenie. (Wybiera jeden list, otwiera go

i czyta:) „Niezamożna wdowa z 16-letnią córką pragnie zająć wolne ubikacje. Na życzenie może służyć poleceniami osób wiarogodnych. Z poważaniem Aniela Twardowska. Ul. Ogrodowa 5.

G o d e c k a: Twardowska, dobra rodzina, nazwisko bardzo znane. Nie pomnę już, kiedy i u kogo zapoznałam się z jakimś Twardowskim.

M a r c i a (*wesoło*): Mnie znany jest ten z księżycy, który od wieków śpiewa „Godzinki“ na cześć Najświętszej Panienki, aby go diabli do piekła nie wzięli! I jeszcze ktoś! (*Klaszcze w dłonie.*) I jeszcze ktoś! No, niech mamuś sobie przypomni. – Ktoś, co miał nosek zadarty i był do kuli podobny!

G o d e c k a (*grożąc jej*): Żartuj sobie, żartuj, aż czarna chwila nie nadejdzie.

M a r c i a (*z wyrzutem*): Mamuś, nie podkopuj we mnie wiary w moje siły!

G o d e c k a: Nie bronię ci starać się na swój sposób. Bacz tylko, abyś nie pogrążyła nas w gorsze nieszczęście!

M a r c i a: A więc dobrze! Niech mama wybierze się do swej przyjaciółki pani Kanteckiej, a mnie zostawi w domu.

G o d e c k a: Co myślisz uczynić?

M a r c i a (*wymijająco*): Muszę się skupić i obmyślić sobie plan działania. Chodzi przecież o rzecz bardzo ważną.

G o d e c k a: Dobrze, namyśl się i miej do mnie zaufanie. Jeśli pomysł będzie szczęśliwy, dopomogę ci wykonać go.

Marcia: Niech mama idzie do pani Kanteckiej i będzie spokojna.

Godecka: Pójdę, a ty spocznij sobie, widzę, żeś zmęczona.

Marcia (*siadając we fotelu*): Chętnie odpocznę.

Godecka: Może się zdrzemniesz.

Marcia (*sennym głosem*): Może.

(Godecka całuje ją i wychodzi.)

Scena II.

Marcia sama.

Marcia (*zaraz po jej wyjściu, zrywa się i czyta list trzymany dotąd w ręce*): Niezamożna wdowa z 16-letnią córką pragnie zająć wolne ubikacje. Na życzenie może służyć poleceniami wiarogodnych osób. — Aniela Twardowska. Ul. Ogrodowa 5. Najlepiej pójść do niej, wtajemniczyć ją w spisek. (*Słysząc szmer za drzwiami. Marcia szybko siada na fotelu, udaje śpiącą. Wchodzi Godecka ubrana, jak do wyjścia. Całuje zasypiającą córkę i wychodzi. Marcia chwilę milczy, potem mówi z namysłem:*) Ogrodowa 5. Ogrodowa 5. Gdyby tam skoczyć i przekonać się, kto to? (*Słysząc dzwonienie. Wchodzi Julka, młoda, wiejska dziewczyna.*) Ktoś dzwoni.

Scena III.

Marcia i Julka.

Julka: To Michalinka, miała przyjść o tej porze.

Marcia: Udam śpiącą. Ty powiedz jej, żeś bardzo zmęczona, że drzemię, a ty mnie musisz pilnować, abym

z fotela nie spadła. Z tego, co ona ci powie, skorzystam więcej, niż z twoich opowiadań. Jeśli będzie można, podpowiem ci o co pytać. Michalinka jest głucha, to nie usłyszy.

Julka: Byle panienska ócz nie rozwierała, to wszystko się uda. (*Słychać powtórne dzwonienie.*)

Marcia: To ona!

Julka: Śpieszę otworzyć.

(*Słychać coraz głośniejszy dzwonek. Julka wychodzi.*)

Scena IV.

Marcia sama.

Marcia (*rozklada jeszcze raz list i czyta*): Aniela Twardowska, Ogrodowa 5. (*Na odgłos kroków chowa list i zamyka oczy.*) Czyżby to była krewna dawnej mej przyjaciółki?

Głos zniecierpliwionej Michalinki (*za sceną*): Dzwonię i dzwonię, a nikt nie otwiera.

Głos Julki (*za sceną*): Chodźcie do pokoju. (*Wchodzi Michalinka, stara, wiejska dziewczyna, typ starej sługi, a za nią Julka.*)

Scena V.

Marcia, Julka i Michalinka.

Michalinka (*nadstawiając ucha*): Co, mam iść w spokoju?

Julka (*mówiąc jej wprost do ucha*): Do pokoju! Panienska coś niebardzo...

Michalinka (*podchodząc do fotelu*): Czy aby śpi?

Julka: Oczy snem zmożone.

Michalinka: Co, oczy smażone?

Julka (głośniej): Snem zmożone!

Michalinka (kiwając głową): Niby to śpiące.

Julka (przysuwając jej krzesło): Siadajcie!

Michalinka (siada, Julka przy niej; Michalinka wskazuje na stół pełen listów): Co to?

Julka: Niby to zgłoszenia lokatorek.

Michalinka: Worek, jaki worek?

Julka: Pisma lokatorek...

Michalinka: Jutro wtorek?

Julka: Nie wtorek, tylko zgłoszenia lokatorek!

Michalinka: Acha, co tu będą mieszkać. Chwała Bogu. Moja wielmożna będzie spokojna. Dotąd było 13 lokatorów, siedem kotów w kamienicy, a to są liczby nieszczęśliwe. Jednego kota trzeba zabić, a że lokatora żadnego zabić nie można, musi się ktoś wprowadzić albo wyprowadzić.

Julka: Więc o to tylko chodziło?

Michalinka: To mnie się śniło? Nie, to wróżka z kart wyczytała. (Łokciem trąca Julkę.) Mnie przepowiedziała, że odmłodnieję, a jak to się stanie, to mnie wielmożna zatrzyma i odda połowę majątku.

Marcia (półgłosem do Julki): Powiedz jej, że tu lepsza wróżka mieszkać będzie.

Julka (głośno): O, tu lepsza wróżka mieszkać będzie!

Michalinka: Narzędzie, jakie narzędzie?

Julka (jeszcze głośniej): Lepsza wróżka mieszkać będzie!

Michalinka: Wróżka?

Julka: Tak.

Marcia (*półglosem*): Odmladzać będzie starych ludzi.

Julka: Odmladzać będzie starych ludzi!

Michalinka: Co, osładzać będzie starych ludzi?

Julka: Odmladzać!

Michalinka: O rety, to ja dostanę połowę majątku wielmożnej, a to mi dopiero będą zazdrościć.

Julka: Kto?

Michalinka: No, drugie sługi, Kaśka i Marynka!
O, dawać mi tu tę wróżkę.

Marcia (*półglosem*): Czarodziejkę.

Julka: Jest to wielka czarodziejka!

Michalinka: Dla Maciejka?

Julka: Czarodziejka.

Michalinka: Czaruje? (*Kiwa głową.*) Niech czaruje, byle połowa majątku była moją. Kiedy wprowadzi się ta czarodziejka?

Marcia (*półglosem*): Za tydzień.

Julka: Za tydzień!

Michalinka: O rety! Tak długo mam jeszcze żyć w niepewności, a nuż mnie wielmożna przedtem wyrzuci?

Julka: Jeden tydzień to nie wieki.

Michalinka: Tydzień daleki, daleki!

Marcia (*półglosem*): Niech o wróżce nie wspomina swej pani.

Julka: Michalinko, nie mówcie nic swej pani, że tu wróżka zamieszka.

Michalinka: Wróżka z mieszka?

Julka: Ani z mieszka, ani z worka! Nie mówcie nic swej pani, że tu wróżka zamieszka.

Michalinka: Nic nie powiem, ale pójdę, już dużej pozostać nie mogę!

Julka: To szkoda!

Michalinka: Chcę być młodą!

Julka: Zostańcie!

Michalinka (*powstając*): Nie mogę, czas iść!

Julka (*wstając także*): A nie mówcie nic swej pani.

Michalinka: A kto mnie omami?

Julka (*głośniej*): Nie mówcie nic swej pani.

Michalinka: Nic! Nic nie powiem.

Julka (*wyprowadzając ją*): Pamiętajcie dotrzymać słowa.

Michalinka: Nie wygrzą mnie sługi, o nie, mnie się dostanie połowa majątku wielmożnej. (*Wychodzą.*)

Scena VI.

Marcia sama.

Marcia (*wstając z fotela*): Kazałam jej milczeć, to właśnie wszystko wygada. (*Grozi.*) Poczekajcie, sprawię ja wam wróżby, czary! — Dla takich głupstw, dla zabobonów burzyć spokój mojej drogiej matce, tak dobrej i szlachetnej osobie; drugiej takiej niema pod słońcem. Poczekaj mościa dobrodziejko, jeszcze ty wraz z onym siódmym kotem uciekniesz z tego domu! (*Julka wraca.*)

Scena VII.

Marcia i Julka.

Julka: Nie wszystko rozumiem, ale zda mi się, że sztuczka się udała.

Marcia: Przynieś mi kapelusz, pójdę po wróżkę.

Julka (z lękiem): Więc to nie żarty?

Marcia: Nie! (Słuchać dzwonek.)

Julka: Z pewnością wraca Michalina, niech się panienka w fotelu ułoży. (Marcia udaje śpiącą, Julka wychodzi.)

Scena VIII.

Marcia sama.

Marcia: Skaranie Boskie z tem leżeniem i udawaniem! Nie mam chwili do stracenia, a ta głucha Michalinka wraca jeszcze.

(Wraca Julcia z Ewcią, młodą panienką, bardzo ładnie ubraną.)

Scena IX.

Marcia, Julka i Ewcia.

Julka (staje w progu i anonsuje z powagą): Panna Ewa Twardowska. (Ewcia staje przy drzwiach zakłopotana.)

Marcia (zrywa się z fotela, zwolna podchodzi ku niej i życzliwie wyciąga rękę): Jestem Marta Godecka.

(Pokazuje jej list trzymany dotąd w ręce.) Mam list od matki pani.

Ewcia: Ach, jak to dobrze, ułatwi mi to bardzo trudne zadanie. Niestety przychodzę tu bez wiedzy mamy. Dzięki temu, że wuj mój jest redaktorem dziennika, w którym było ogłoszenie, wyjątkowo dowiedziałam się, kto je podał. Przywiodła mnie tu wielka troska. Matka moja rozpacza, już od kwartału daremnie poszukuje mieszkania. W tak okropnem położeniu odważyłam się przybyć tutaj.

Marcia: Czy pani jest może krewniaczką tych Twardowskich, którzy dziesięć lat temu mieszkali naprzeciw placu zabaw dla dzieci? Pamiętam, jako dziecko bawiłam się w piasku z niejaką Malinką z komicznie zadartym noskiem, toczącą się jak kula.

Ewcia (żyrzo): To ja!

Marcia: Nie może być. Pani wcale niepodobna do tamtej.

Ewcia: Ubolewam, że tak bardzo się zmieniłam.

Marcia (z humorem): Wolałaby pani mieć zadarty nosek i toczyć się jak kula?

Ewcia: A tak. Możeby mi to ułatwiło pozyskać względy pani.

Marcia: Pani do Malinki wcale niepodobna. Imię pani?

Ewcia: Ewa, lecz dawniej nazywano mnie Malinką. Jeśli pani jest moją towarzyszką zabawy, to musi sobie pani przypomnieć, że ulubioną naszą zabawą była gra w kominiarza. Jedna z nas jako kominiarz wymiała sadze w ten sposób, że goniła sadze...

Marcia: To jest wszystkie dzieci chwytaly się za rękę i uciekały przed kominiarzem. (Obie padają sobie w objęcia.)

Ewcia (smutno): Przyszłam tu bez wiedzy mamy.

Marcia (z westchnieniem): I ja bez wiedzy mamy ciebie przyjmuję i zawrę z tobą nowe przymierze dlatego, że i nas ktoś chce wyrzucić na bruk, ale my się nie damy, będziemy walczyć.

Ewcia: Do upadłego!

Marcia (z humorem): Będziemy — czarować.

Ewcia (cofając się w głąb): Czarować?

Marcia: Tak! Musisz wraz ze mną czarować, jeśli komuś innemu nie chcesz oddać wolnego mieszkania. *(Wskazując na listy.)* Oto tyle zgłoszeń.

Ewcia: O nie! Uczynię wszystko co każesz, byle matka moja miała spokój. Będę posłuszna, będę czarować... tylko mam kłopot, bo tego nie umiem.

Marcia: I ja nie.

Julka *(stojąca wciąż przy drzwiach)*: I ja nie!

Marcia: Mam pomysł. Zrobimy cię pra-prawnuczką mistrza Twardowskiego. Już samo nazwisko czarnoksiężnika nieco pomoże. Tobie chodzi o matkę, mnie także o moją. Wtajemniczę cię w moje położenie i przedstawię plany. Chcesz walkę rozpocząć?

Ewcia: Muszę!

Marcia: Musimy walczyć zaradnością.

Ewcia: Choćby czarami!

Marcia: Jeśli nie można inaczej, to choćby czarami! *(Rozbiera Ewcię, zdejmując jej kapelusz i chowa do szafy. Z pomocą Julki przestawia sprzęty. Środek pokoju musi być zupełnie wolny.)* Stół odsuniemy w narożnik o ile możliwości w głąb, przykryjemy wielką serwetą, ułożymy tak, że sięgać będzie aż do podłogi. *(Otwiera szafę wyjmując z niej przedmioty, o których mówi. Na stole i półce układa całe stosy książek, zwojów, butelek, zaopatrzonych w długie przy szyjce przywiązane recepty, moździerz od tłuczenia pieprzu, wagę itp. lekarskie przybory. Przynosi też z drugiego pokoju lalkę; zawija ją w poduszkę i chowa pod stołem. Ewcia i Julka pomagają jej gorliwie.)*

Julka: Chciałabym przypomnieć panience, że niezadługo przyjdą one żebraczki z dziewczątkiem.

Marcia: Pamiętam o tem i dlatego tak bardzo się śpieszę, pani Koczyńska też przybędzie, aby poznać te ubogie kobiety i zająć ich się dołą. Dobra nasza! Przydadzą nam się, przydadzą!

Julka: Skąpa Korczyńska wiele im tam pomoże!

Marcia: Byle tylko pani Korczyńska przyszła z Michaliną.

Julka: Przecież Michalinka, jak cień zawsze się za nią włóczy.

Ewcia: A jak będziemy czarować?

Marcia: Ty będziesz pra-prawnuczką Twardowskiego. co to duszę djabłu zaprzedał. Będziesz czarodziejką.

Ewcia: A więc żart! A w to mi graj, godzę się na wszystko. A czem rozpoczniemy?

Marcia: Julka będzie pierwszą, na której dokonamy odmłodzenia.

Julka: Odmłodzenia? A czy to nie sprawi bólu?

Marcia: Nie. Za chwilę przyjdzie pani Korczyńska z Michaliną. Byle jeno nasze matusie nie przyszły za wcześnie, to wszystko się uda.

Ewcia: Dałby to Bóg dobry.

Julka: Ech, co też panienki wyprawiają. Pan Bóg a czary, to rzeczy całkiem różne.

Marcia: No, no, nie odbieraj nam otuchy! Dałaś słowo, nie czas się cofać, musisz nam dopomagać!

Julka: A dyc pomogę, pomogę!

Marcia: Ewcia ma rolę popisową. Ona jest główną czarodziejką. Czyta z księgi i robi zaklęcia, a ja tylko objaśniam i pilnuję, aby się nic nie zepsuło.

Ewcia: Bylebym ja swej roli nie zepsuła.

Marcia: O ciebie nie mam kłopotu, byle tylko osłupiała Michalinka za wcześnie nie zepsuła parady!

Ewcia: Śpieszmy się, niebawem goście nadejdą.

Julka: Juści, przyjdą. Niechno tylko panienki nie zapomną żebraczkom nagrodzić fatygę, bo na ofiarność Korczyńskiej niema co liczyć.

Ewcia: Nie zapomnimy.

Marcia (ubiera Ewcię w czarną ciemną ewentualnie białą togę. W biedzie można zużyć ubiór pielęgnarki lub płócienny płaszcz lekarski wydobyty z szafy. Na nos zakładają jej okulary, na głowę берет dołtorski. Julkę stawia poza stołem, nakrytym serwetą, która sięga aż do podłogi): Zrobimy z ciebie dziecko kilkoletnie. Rozpuść włosy, spleciemy warkoczek, zawiążemy wstążką i będziesz młodszą. (Wykonuje to, co mówi. Następnie stroi ją we fartuszek dziecięcy, skrojony w całości, z otworami do rąk, sięgający aż pod szyję, zapina go z tyłu. Dolną część fartuszka rozpościera na stole, z pół falbanki lub brzegu fartuszka wysuwa małe trzewiki dziecięce, co sprawia wrażenie, jakoby Julka rzeczywiście miała tak małe nóżki, bo stojąc poza stołem, —widać jej od strony widzów tylko przód figury.)

Ewcia: A to prawdziwie czarodziejska sztuka! Tak musiała wyglądać Julka przed dziesięciu laty.

Julka: Ej pewnie nie tak. Takowych dziwadeł na wsi nie robili!

Marcia: Nie trwóż się, boć to nie na długo. A ty Ewciu wymyśl tylko dobre zaklęcia przy odmładzaniu Michalinki, a resztę biore na siebie.

(Słychać dzwonek. Marcia idzie otworzyć i wprowadza dwie żebraczki z dziewczątkiem. Wszystkie nędznie odziane.)

Scena X.

Te same i żebraczki.

Żebraczki: Niech będzie pochwalony!

Ewcia, Marcia i Julka: Na wieki!

Marcia: Dobrze, że idziecie. Już czas!

Żebraczka I.: Wdzięczne jesteśmy za okazaną nam dobroć.

Żebraczka II.: Lekarstwo mojemu rzeczywiście pomogło. Już lżej mu odkaszczać.

Marcia: Nie były to żadne cudowne leki, tylko zwykłe krople anyżowe z cukrem i przegotowaną wodą.

Żebraczka II.: A jednak pomogły.

(Żebraczki ustawiają się w głębi pod ścianą. Słychać gwar poza sceną.)

Głos Michalinki: Wielmożna zobaczy, co to teraz za dobroczynny dom i u tej Godeckiej. (Słychać dzwonek. Marcia otwiera; wchodzi Korczyńska i Michalinka.)

Scena XI.

Te same, Korczyńska i Michalinka.

Korczyńska (stara, zgarbiona kobieta, pootulana chustkami, podpira się laską): A, dzień dobry, dzień dobry!

Marcia (występując naprzód): W imieniu mamy witam panią dobrodziejkę.

K o r c z y ń s k a: Przychodzę zapoznać się z temi ubogiemi, godnemi poparcia i z nową lokatorką.

M a r c i a (*wskazując Ewcię*): Oto jest pra-prawnuczka arcymistrza Twardowskiego, sama arcyczaroksiężniczka, biegła w alchemji, astrologji i czarnej magji. Z piasku i płynów tajemnych wyrabia złoto, z gwiazd czyta przyszłość, jak z otwartej księgi...

M i c h a l i n k a (*kryje się poza Korczyńską*): Co, daje cięgi? (*Ewcia podczas tego kłania się z powagą.*)

M a r c i a (*głośniej*): Z gwiazd czyta, jak z księgi.

M i c h a l i n k a (*z poza plec Korczyńskiej*): Co z gwiazd czyta?

M a r c i a (*jeszcze głośniej*): Przyszłość! Płynem własnego wynalazku odmładza ludzi.

M i c h a l i n k a: Kogo budzi?

M a r c i a: Odmładza ludzi!

M i c h a l i n k a: Na moje szczęście!

K o r c z y ń s k a (*półgłosem*): Odmładza ludzi na moją stratę.

M a r c i a: Obecne tu osoby będą świadkami tak przedziwnych rzeczy, że proszę siadać, gdyż na widok takich dziwów można upaść ze zdumienia i strachu! (*Podsuwa Korczyńskiej fotel.*)

K o r c z y ń s k a (*siadając*): Nie uwierzę, zanim się przekonam. Może skorzystam z wiedzy pra-prawnuczki mistrza Twardowskiego, potrzeba mi bowiem zabić...

E w c i a: Kogo?

J u l k a (*półgłosem*): Siódmego kota.

K o r c z y ń s k a: To już moja tajemnica!

Ew c i a: Z poręki pra-pradziadka z szatanami i czartami znam się od lat wielu, ale inne łączy mnie z nimi przy-
mierze. Jeśli chodzi o mord lub zabójstwo proszę się udać
do piekieł, wprost do jegomości Lucyfera. On w takich
sprawach ma praktykę.

K o r c z y ń s k a: Czarnoksiężniczko, a ty w czym po-
magasz?

Ew c i a: Odgaduję przyszłość, czytam z gwiazd, leczę
i odmładzam ludzi. (*Wskazuje na obok siebie stojącą
Julkę.*) Oto dowód mej siły i władzy. Nikt jej już nie
poznaje, jest to odmłodzona Julka.

M i c h a l i n k a: Jaka kulka, jaka kulka?

K o r c z y ń s k a (*wstaje, żegnając się*): W Imię Ojca
i Syna... To ma być Julka, sługa pani Godeckiej? (*Pod-
chodzi do Julki i chwytą ją za rękę.*) Czy to ty, Julko?

J u l k a: Tak. O, jak mi dobrze. Gdzie moja lalka, jutro
trzeba iść do szkoły, niech się jeszcze pobawię.

K o r c z y ń s k a: Czy poznajesz mnie, Julko?

J u l k a: Owszem, poznaję wielmożną panią i Michalinę
Głuszakównę też, lecz nadewszystko cieszę się, że
młoda. Mam teraz więcej sił i zdolności, tak się uczyć
będę, że zostanę doktorem.

M i c h a l i n k a (*z poza fotela skradając się na środek
sceny*): Czy Julka pościła, aby odmłodnieć? Chciałabym
być młoda, ale chcę też dobrze jeść.

Ew c i a: Michalino, ja ci mówię, możesz jeść, a będziesz
młoda!

M i c h a l i n k a: Będę młoda?

Ew c i a: Tak. Michalino, ja ci mówię, będziesz młoda!
(*Wskazuje na żebraczkę.*) Zapytaj się tych oto nie-
szczęśliwych istot, czy nie powodują cudownej odmiany?

Żebraczka I.: Stary mój kaszlał tak, że chata się trzęsła, a teraz za przyczyną czarnoksiężniczki już nic nie kaszle.

Żebraczka II.: Chorowałam na oczy. Czarnoksiężniczka uleczyła mnie i teraz lepiej widzę, niż przedtem.

Korczyńska: Wprawiała wam pewnie kocie oczy.

Ewcia: Za pozwoleniem. Życia ani jednego zwierzęcia nie mam na sumieniu.

Korczyńska: To dziw, to dziw większy, niżli wyleczenie. Czarnoksiężniczko, pokaż, co umiesz.

Ewcia: A zatem, czy obecni dozwolą przystąpić do ważnego dzieła odmłodzenia Michaliny Głuszkówny?

Wszystkie: Pozwalamy!

Marcia: Podczas czarów zalecam pozycję siedzącą.

Dziw będzie tak oczywisty i wielki, że przytomne temu zjawisku osoby mogą stracić przytomność.

Ewcia (z udaną surowością): Uprasza się nie uprzedzać wypadków, tylko skupić myśl i uwagę na głównym przedmiocie! Proszę o ciszę! Michalina Głuszkówna niech wystąpi naprzód!

Marcia (ustawia Michalinę na środku sceny): Przez chwilę proszę tu stać.

Michalinka: Co ja mam dać?

Marcia: Nic. Stać tu macie!

Michalinka (trwożnie rozgląda się dookoła): Jak ja się boję.

Ewcia: Nie trwóście się. Czeka was rozkosz, odmłodzenie! — Uwaga! Rozpaczynam! (Otwiera wielką księgę, robi różne znaki, kręśli kółła i krzyże w powietrzu i na księdze. Bierze mały puhar i z butelek i słojków prze-

różnych wlewa weń płyny, odmawiając zaklęcie. Co kilka słów mówi wyraźnie, resztę mruczy tajemniczo, składając i rozkładając ręce, kłaniając się w przeróżne strony): Przez dwa kije dębowe... przez dwie belki sosnowe... przez dwa krzywe kamienie.. przez dwa długie rzemienie... przez dziób kura... oko szczura... ucho myszy... niech usłyszy... Michalina... kobiecina... niech będzie... dziewczyną młodą... niech zajaśnieje urodą... niech żyje w zdrowiu i sile... niech nigdy nie spocznie w mogile.

K o r c z y ń s k a: Nigdy? A ja co?

M a r c i a: Uprasza się nie przerywać!

E w c i a (z powagą): Michalina Głuszakówna niech przyjdzie bliżej. (Marcia prowadzi Michalinę do Ewci poza stół.)

E w c i a (unosząc puhar, mówi Michalinie do ucha): Oto nektar żywota! Michalino, jeśli chcesz być nieco młodszą, wypij tylko wierzchni szum, jeśli chcesz być bardzo młoda, wypij więcej. Im więcej wypijesz, tem młodszą się staniesz.

M i c h a l i n k a (odbiera puhar): Chcę być bardzo młoda, więc piję! (Pije bardzo długo, wysącza puhar aż do dna.) Czy już jestem młodsza?

E w c i a: Jeszcze nie. Resztę trzeba jeszcze dopełnić zaklęciem. Uklęknij! (Michalinka kłeka. Ewcia kładzie na jej głowę księgę. Kreśli koła i krzyże, mruczy zaklęcia, tak jak powyżej.)

M a r c i a: Proszę wejść pod stół, tam reszta czarów sama się dokona. (Michalinka wchodzi pod stół, ale nie od strony widzów.)

E w c i a (*wymachuje nadal nad księgą i mruczy*): Przybądź, przybądź życie młode... odnów wdzięki i urodę... (*Mruczy jeszcze czas jakiś, potem wykrzykuje:*)... Już!

M a r c i a (*od strony widzów odchyła obrus, zwieszający się ze stołu, sięga po naprzód już przygotowaną lalkę w poduszce i domniemane niemowlę to, okazuje obecnym*): Oto jest odmłodzona Michalina Głuszkówna w pełni młodości i urody.

E w c i a (*załamując ręce*): Nektaru żywota wypła za wiele, dlatego zanadto odmładniała.

K o r c z y ń s k a (*na ten widok zrywa się i ucieka*): Czary, djabelskie czary!

(*Żebraczki z dziewczynką uciekają za nią.*)

Scena XII.

Marcia, Ewcia, Julka i Michalinka.

J u l c i a (*występuje z poza stołu, ręce wklada w buki dziecięce i klaszcze nimi z uciechy*): A to się pani Korczyńska ucieszyła z odmłodzenia swej sługi! (*Odchyła zasłonę stołu, pod którym Michalinka siedzi skulona.*)

M i c h a l i n k a (*wstaje, unosi stół ponad głowę, lub jeśli stół za ciężki, wychodzi z pod stołu i pyta*): A czy bardzo odmładniałam?

M a r c i a: Ależ Michalinko, to są tylko żarty.

M i c h a l i n k a: Czarty, gdzie są czarty?

J u l k a: Żarty.

M i c h a l i n k a: Myślałam, że już piękna i młoda!

M a r c i a: Słyszę czyjeś kroki, chodźmy stąd, wyjaśnimy Michalinie, co się stało.

(*Marcia, Michalinka i Ewcia wychodzą. Godecka wchodzi innymi drzwiami.*)

Scena XIII.

Godecka i Julka.

Godecka (*wola*): Julko, Julko!

Julka (*podbiega nierozzebrana jeszcze z dziecięcego przebrania*): Do usług!

Godecka (*zdejmując kapelusz i okrycie*): Co znaczy ten nieład?

Julka (*zakłopotana*): To, to od tych czarów!

Godecka: Od jakich czarów? I cóżeś ty za dziwadło ze siebie zrobiła? Czy ci się pomąciło w głowie?

Julka: To... to... moje odmłodzenie!

Godecka: Czy ty masz zmysły w porządku?

Julka (*placzkliwie*): Ja się tu poświęcam, a pani mnie łaje!

Godecka: Broisz coś, a nie poświęcasz się.

Julka: To wszystko wedle mieszkania.

Godecka: Wedle mieszkania?

Julka: A tak, wedle rozkazu panny Marci.

Godecka: Acha, zapomniałam, że jej pomysłowość przybiera rozmaite kształty i rozmiary. Powiedz mi, co tu się działo podczas mej nieobecności?

Julka (*tajemniczo*): Były czary... odmładzania się...
(*Słysząc silne dzwonienie.*)

Godecka: Ktoś dzwoni.

Julka (*zdejmuje fartuszek i zapina włosy*): Niech gość poczeka, aż trochę postarzeję.

Godecka: Trzeba tu nieco posprzątać. Wstyd przyjmować kogoś w takim nieładzie! (*Słysząc coraz natarciwsze dzwonienie.*) Musimy wpierw sprzątnąć, zanim otworzysz. (*Wraz z Julką z wielkim pośpiechem*

zbiera porozrzucane przedmioty do szafy, stół pokrywa obrusem. Dzwonek nie ustaje.)

Julka (zbiera porzucony na fotelu kapelusz i okrycie):
Czy mogę już otworzyć?

Godecka: Otwórz! (Julka wychodzi. W chwilę potem wchodzi Korczyńska.)

Scena XIV.

Godecka i Korczyńska.

Korczyńska (z uniesieniem): Powinszować pani takiej lokatorki! Toć ona na swych eksperymentach zbierze olbrzymi majątek! Szczęśliwy pomysł taką spółkę zakładać.

Godecka (zakłopotana): Tak... i nie... właściwie nie wiem... czy dobrze... czy źle...

Korczyńska: Wspaniałe rzeczy, wspaniałe! Jestem zachwycona, lecz cóż ja pocnę z tem niemowlęciem?! Trzeba je będzie oddać do przytułku. Niezmiernie rada jestem z tych czarów, nieszczęsnej trzynastki już niema; głuchej Michalinki nie potrzebuje już utrzymywać, ni zabezpieczać jej starości. Łudziła się tyle lat, że dostanie połowę mego majątku. To się tak raz lekko powiedziało, a ona człowieka trzymała za słowo. Trudno było się cofać. A teraz wobec tego niemowlęcia zwolniona jestem z danego przyrzeczenia.

Godecka: O, to już pani sama najlepiej rozsądzi.

Korczyńska: Prawda, święta prawda! Właściwie przyszłam tu zupełnie z inną sprawą. Chodzi mi o spisanie kontraktu. Dowiedziałam się, że zamieszka tu czarno-księżniczka Twardowska razem z matką.

Godecka: Czarnoksiężniczka? To chyba pani Twardowska zamieszka ze swoją córką.

Korczyńska: O nie, nie matce, ale córce odnajmuję mieszkanie. Czarnoksiężniczka jeszczeby się pomściła na mej głowie, toć ona w oczach czaruje, uszczęśliwia ludzi, odmladza i dlatego chcę ją mieć blisko siebie. Wdzięczna jej jestem, że uwolniła mnie od głuchej Michalinki, dziecko odda się do przytulku i sprawa skończona. Czarnoksiężnicze Twardowskiej oddaję połowę mego mieszkania, a pani jak dotąd, nadal swoje będzie zajmować. Czy zgoda?

Godecka (*rozpromieniona*): Zgoda, zgoda (*ściska jej ręce*) — i dzięki serdeczne!

Korczyńska (*kładąc 2 arkusze na stole*): Proszę o podpis.

Godecka (*podaje pióro i atrament*): Jako właścicielka domu niech pani wpierw podpisze.

Korczyńska (*podpisuje*): A teraz pani. (*Godecka podpisuje.*) Jeden dokument kontraktowy zatrzymuje pani, a drugi pozostaje u mnie. Dziś jeszcze niech mi pani przyśle moje nowe lokatorki.

Godecka: Uczynię to z przyjemnością.

Korczyńska (*wstając*): Szczęśliwy to dla mnie dzień. Pozbyłam się nielubianej sługi, a zyskam nowe lokatorki. — Dowidzenia kochanej pani. (*Zamierza wychodzić.*)

Godecka: Dowidzenia.

Korczyńska (*w drzwiach spotyka się z Marcją, Ewcią i panią Twardowską*): Witam czarnoksiężniczkę lubą.

Scena XV.

Te same, Marcia, Ewcia i Twardowska.

Marcia: Oto pani Twardowska.

Korczyńska (*podając jej rękę*): Powitać, powitać.
Córka pani, to skarb.

Twardowska: Szczęśliwa jestem, że weszłam w progi
tego domu.

Korczyńska: O, nie puścimy już pani.

Godecka (*zaprasza ją wskazując krzesło na uboczu;
obie panie podają sobie ręce*): Pozwoli pani, że się z nią
porozumiem. (*Siadają i dłuższy czas rozmawiają na
stronie.*)

Korczyńska (*gładząc Ewcię po twarzy*): Droga
moja czarnoksiężniczko, już się nie rozstaniemy!

Ewcia: Bardzo chętnie zamieszkam w tym domu.

Korczyńska: Lecz jak poradzimy sobie z niemowlę-
ciem?

Marcia: Musimy oddać je do przytulku.

Ewcia: I złożyć znaczniejszą opłatę.

Korczyńska: Opłatę? (*Zwracając się do Godeckiej
i Twardowskiej*): Moje panie, moje panie! Poradźcie
mi, poradźcie! Z jakiej racji ja mam składać opłatę,
na moje stare lata rujnować się dla jakiegoś niemo-
włęcia.

Ewcia: Wszelkie formalności chętnie biorę na siebie, je-
dnak bez ofiarnej pomocy pani, niemowlę pozostanie bez
opieki, a przecież to dawna, wierna sługa pani.

Godecka (*na stronie do Marci*): Czy rzeczywiście
chodzi tu o Michalinę?

Marcia: Tak. Oddamy ją do przytułku dla starców,
ale brak nam pieniędzy.

Korczyńska: Oj, moja głowa, moja głowa!

Ewcia: Niech kasa dopomoże, to głowa wolną będzie
od kłopotu.

Korczyńska: Szkoda grosza, szkoda grosza!

(Wpada Julka z dużą butelką.)

Scena XVI.

Te same i Julka.

Julka (z rozpaczą): Panienki, panienki! co się dzieje, co
się dzieje! Dałam niemowlęciu pić z tej butelki, a ono
rośnie w oczach, jak na drożdżach.

*(Nagle drzwi otwierają się same. Ukazuje się w nich
na wzniesieniu postać Michalinę w białej szacie.)*

Scena XVII.

Te same i Michalinę.

Korczyńska (z osłupieniem żegna się i załamuje ręce):
Wszelki duch Pana Boga chwali! *(Zasłania twarz rękoma,
uciełkając na przód sceny, krzyczy:)* Dam, ile chcecie,
dam, tylko oddajcie ją do przytułku, niech ją moje oczy
nie widzą!

(Kurtyna spada.)

KONIEC.